

CZY UMIERANIE JEST SZTUKĄ?
O chrześcijańskiej „ars moriendi”



Marian Machinek

Marian MACHINEK

kapłan Zgromadzenia Misjonarzy
Świętej Rodziny (MSF),
doktor habilitowany teologii,
(doktorat 1995 r., Universität Augsburg,
habilitacja 1998 r., Universität Augsburg),
kierownik Zakładu
Teologii Moralnej i Duchowości
Wydziału Teologii
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
w Olsztynie.

Kierunki badań:

etos biblijny;
problem mocy zobowiązującej
biblijnych norm moralnych;
wybrane zagadnienia moralne
u początku i u kresu życia ludzkiego.

CZY UMIERANIE JEST SZTUKĄ? O CHRZEŚCIJAŃSKIEJ *ARS MORIENDI*

STRESZCZENIE

Pojęcie „ars moriendi” kojarzy się zazwyczaj z gatunkiem literatury średniowiecznej, obejmującej zarówno dzieła ascetyczne jak i pastoralno-teologiczne, wyrosłe z refleksji nad skończonością ludzkiej egzystencji i z troski o wieczne zbawienie. Adresatami tego typu literatury byli zarówno duchowni i świeccy (lekarze, przyjaciele), którym miała ona pomóc w opiece nad umierającymi, jak i ogół wierzących, dla których stanowiła ona impuls do przygotowania się do godnego przeżywania swojego kresu. Ilustrowane średniowieczne dzieła odzwierciedlają wyraziście dramat umierania oraz stany i wrażenia, jakie przeżywa umierający. Ponowne zainteresowanie procesem umierania w naszych czasach może być uznane za reakcję na zbytne tabuizowanie śmierci i umierania oraz na wypchnięcie kresu ludzkiego życia z przestrzeni zainteresowania społecznego. Ważną cechą toczącej się dyskusji dotyczącej śmierci jest jej interdyscyplinarny charakter. Elementy „ars moriendi” znaleźć można nie tylko w refleksji teologii dogmatycznej, ale także w innych naukach pokrewnych, jak np. w pedagogice religijnej, czy liturgice. Obok teologii i filozofii aktywny udział w tej dyskusji bierze medycyna, zainteresowana już nie tylko jakością życia, ale i jakością umierania człowieka, a także psychologia i socjologia. Istotnym dla chrześcijańskiej „ars moriendi” jest fakt, iż wielki wpływ na indywidualny proces umierania wywiera hierarchia wartości i kondycja duchowa osoby umierającej. Dlatego też chrześcijańska „ars moriendi” nie stanowi jakiegoś specjalnego zespołu rad dotyczących kresu życia, ale jest raczej „ars vivendi”, sztuką życia. Do jej głównych elementów będą należały otwartość na obecność Boga, jak też krytyczne odniesienie do dóbr przemijających, którego rezultatem jest postawa „pustych rąk”, rozumiana jako radykalne otwarcie wobec przychodzącej pełni Boga (K. Rahner). Chrześcijańskie przygotowanie na śmierć polega więc na „zwolnieniu uścisku”, którym człowiek stara się zatrzymać rzeczy, doświadczenia i wrażenia, które uważa za wartościowe.

Słowa kluczowe: *Ars moriendi*, proces umierania, krytyka posiadania, pomoc w umieraniu.

ZUSAMMENFASSUNG

Der Begriff „Ars moriendi” wird gewöhnlich mit einer literarischen Gattung verbunden, die aus der Reflexion über die Vergänglichkeit der menschlichen Existenz und aus der Sorge um das ewige Heil erwachsen ist und sowohl asketische als auch pastoral-theologische Werke umfasst. Adressaten dieser Literatur waren sowohl Geistliche und Laien (Ärzte, Freunde), denen sie in der Pflege der Sterbenden helfen sollten, als auch die Gesamtheit der

Gläubigen, für die diese Literatur zu einem Impuls zur Vorbereitung auf das würdige Erleben des eigenen Endes wurde. Die mittelalterlichen Blockbücher spiegeln eindrucksvoll das Sterbensdrama sowie die von Sterbenden erlebten Zustände und Gefühle wider. Das erneute Interesse für den Sterbeprozess, das man heute beobachtet, kann man als Reaktion auf die übertriebene Tabuisierung von Sterben und Tod sowie auf das Hinausdrängen des Endes des menschlichen Lebens aus dem Bereich der gesellschaftlichen Interessen verstehen. Ein wichtiges Merkmal der gegenwärtigen Diskussion über den Tod ist ihr interdisziplinärer Charakter. Elemente der „Ars moriendi“ lassen sich nicht nur in der Reflexion aus dem Bereich der Dogmatik finden, sondern sind auch in den verwandten Fächern, wie z. B. in der Religionspädagogik oder Liturgiewissenschaft, vorhanden. Neben der Philosophie und der Theologie beteiligen sich auch die Medizin, die sich nicht nur für die Lebensqualität, sondern auch für die Qualität des Sterbens interessiert sowie Psychologie und die Soziologie, aktiv an der Diskussion. Für die christliche „Ars moriendi“ ist von großer Bedeutung, dass sie einen großen Einfluß auf den individuellen Sterbeprozess, die Wertehierarchie sowie die geistliche Kondition der sterbenden Person hat. Deswegen bildet die christliche „Ars moriendi“ keinen speziellen Verhaltenskodex für das Lebensende, sondern wird eher zu einer „ars vivendi“, einer Lebenskunst. Ihre Hauptelemente sind die Offenheit für die Gegenwart Gottes sowie die kritische Einstellung zu vergänglichen Gütern, die zu einer Haltung der „leeren Hände“ wird, verstanden als eine radikale Offenheit für die kommende Fülle bei Gott (K. Rahner). Die christliche Vorbereitung auf den Tod besteht also im Loslassen, in einer „Lockerung des Griffes“, mit dem der Mensch Dinge, Erfahrungen und Erlebnisse, die er für wichtig hält, bewahren will.

Schlüsselworte: *Ars moriendi*, Sterbeprozess, Besitzkritik, Sterbehilfe.

Niniejsze rozważania trzeba niewątpliwie rozpocząć od wyjaśnienia i w pewnym sensie usprawiedliwienia ich tytułu. Czy takie postawienie problemu nie oznacza jakiegoś bagatelizowania zagadnienia śmierci? Czy mówienie o sztuce w kontekście śmierci nie jest skazaną na porażkę próbą „oswojenia śmierci”; próbą, która jednak nie jest w stanie zamaskować dramatycznej bezradności wobec faktu gasnącego życia. Uprawianie i konsumowanie sztuki kojarzy się przecież z całym szeregiem subtelnych i w zasadzie przyjemnych doznań, które, zakotwiczone są na wyższych poziomach życia duchowego człowieka i zakładają uprzednie zaspokojenie jego fundamentalnych biologicznych potrzeb, a więc — ujmując obrazowo — zakładają pewną „salonową atmosferę”.

Istnieje jeszcze jedna uwaga, do której należy się we wprowadzeniu odnieść. Tytuł niniejszego artykułu zdaje się sugerować, iż wypowiadający się na ten temat winien posiadać pewną kompetencję, wiedzę i doświadczenie, bez których nie sposób poruszać jakiegokolwiek tematu. W tym jednak przypadku nie można mówić o jakimkolwiek osobistym doświadczeniu, poza obserwacją zewnętrzną losu innych ludzi, czyli tego, że i jak ludzie umierają oraz tego, co na ten temat sądzą. Jeżeli ten podstawowy brak kompetencji w temacie śmierci (dotykający zresztą każdego człowieka!) zostaje jeszcze powiązany z sugestią pewnej sztuki, czyli umiejętności, to sprawa wygląda już całkiem podejrzanie.

Autor niniejszego przedłożenia jest jednak zdania, iż powyższe zarzuty, jakie sam sobie stawia, mimo wszystko nie deprecjonują tytułowego zagadnienia. Trzeba jednak poczynić na wstępie kilka wyjaśnień. Sformułowanie „ars moriendi” straci

odrobinę ze swojego pretensjonalnego brzmienia, gdy się zauważy, iż zwrot ten oznacza pewien rodzaj literatury późnośredniowiecznej i właśnie ten fakt będzie punktem wyjścia poniższych rozważań. Poprzez tak ujęty tytuł autor nie pragnie stworzyć iluzji, iż zamierza przedstawić coś na kształt skomplikowanej techniki medytacyjnej gwarantującej spokojne i niemalże przyjemne umieranie, jak też iż reguły takie dodatkowo będą na tyle eleganckie i możliwe do przyswojenia, że całość będzie mogła być opatrzona mianem „ars”, czyli pewnej sztuki.

Uwagi powyższe nie oznaczają, iż autor pragnie „udomowić” zadany temat. Ostatecznie chodzi o to, czy i na ile wiara chrześcijańska i praktyka życia chrześcijańskiego mogą pomóc w godnym przygotowaniu siebie i innych na śmierć. Całkiem konkretnie: czy efekt dotychczasowej refleksji nad tym tematem, dostępny nam między innymi w postaci dzieł z gatunku „ars moriendi”, może być na nowo odczytany i owocnie zaadoptowany do współczesnej mentalności? Pierwszym zatem krokiem niech będzie spojrzenie na późnośredniowieczną „ars moriendi”.

PÓŻNOŚREDNIOWIECZNE DZIEŁA „ARS MORIENDI”

Oswajanie się z myślą o nieuchronnej śmierci, a nawet pewne reguły aktywnego przygotowywania się do niej były znane zarówno w literaturze starożytności przedchrześcijańskiej jak i pierwszych wieków chrześcijaństwa. Podobne nurty literackie znaleźć można także w innych kręgach kulturowych, by wspomnieć tutaj chociażby tybetańskie czy egipskie księgi umarłych. Chociaż tematyka ta dla chrześcijaństwa była zawsze bardzo istotna, byłoby wielką przesadą twierdzić, jakoby pierwszych chrześcijan cechowało niemalże obsesyjne pragnienie śmierci¹. Gotowości oddania życia w imię wyznawanej wiary i intensywnego przygotowania do mogącej się dokonać w każdej chwili ofiary z własnego życia nie sposób przyrównywać do neurotycznej koncentracji na problemie śmierci.

Bardzo żywe zainteresowania te problematyką można zaobserwować w duchowości związanej z początkami ruchów monastycznych. Jednak szczególnego znaczenia omawiana tematyka nabrała w późnym średniowieczu, które wytworzyło specyficzny, szeroko rozpowszechniony i cieszący się wielką popularnością gatunek literacki². Powstanie literatury z gatunku „ars moriendi” można postrzegać jako reakcję na wyzwania, z jakimi przyszło się zmierzyć ówczesnym społeczeństwom. Za główny czynnik należy zapewne uznać bezpośrednie i intensywne doświadczenie śmierci związane z wielkimi epidemiami. Katastrofalne skutki epidemii i częstość ich występowania były w pewnej mierze spowodowane zmianami w strukturze urbanistycznej miast. Ich rozwój, prowadzący do bardzo ciasnej zabudowy i koncentracji wielkich skupisk ludzkich, żyjących w bardzo niehigienicznych (z dzisiejszego punktu widzenia) warunkach sanitarnych sprawiał, iż szczególnie dzielnice biedoty stawały się bardzo łatwo nowymi ogniskami epidemii.

Sytuacja częstej i masowej konfrontacji ze śmiercią wytwarzała też szczególne spojrzenie na wartość ziemskiego życia. Doświadczenie ziemskiej egzystencji jako kruchej i zmierzającej nieuchronnie do śmierci, prowadziło do wytworzenia dystansu w stosunku do dóbr ziemskich na rzecz czekającego po śmierci wiecznego zbawienia. Cały szereg utworów literackich znanych pod nazwą „*contemptus mundi*”³ przedstawia argumenty na rzecz wyrzeczenia się ziemskich dóbr i przyjemności. Taka mentalność, nieufna wobec wszelkich przejawów „chwały tego świata”, była charakterystyczna nie tylko dla środowisk klasztornych, ale poprzez działalność wędrownych kaznodziejów dotarła do szerokich mas społecznych. Znane są ekstremalne postawy, charakteryzujące się pogardą dla świata, podsycające przesadny lęk przed potępieniem, ale też wytwarzające dystans, a nawet wrogość wobec całej sfery cielesnej, w tym również seksualnej⁴.

Z drugiej jednak strony literatura tego typu niosła ze sobą mocny impuls socjalno-krytyczny. Przesłanie, że w obliczu śmierci wszyscy są równi, kierowane było przede wszystkim w stronę posiadających i panujących jako napomnienie do takiego używania dóbr ziemskich, aby nie stracić niebiańskich. Ten rys socjalno-krytyczny jest obecny w przedstawieniach obrazowych z gatunku „*tańców śmierci*” (niem. *Totentanz*), umieszczanych najpierw na bramach cmentarzy i murach kościołów, później również rozpowszechnianych w różnego rodzaju drukach⁵.

Jako główny motyw literatury z gatunku „*ars moriendi*” można uznać troskę o wieczne zbawienie. W tym kontekście trzeba też postrzegać lęk przed nagłym, nieprzygotowanym i nieświadomym odejściem (nota bene była to tendencja całkiem odwrotna, niż popularne życzenia współczesnych ludzi), który posuwał się nawet do na wpół pogańskich wyobrażeń o tym, iż nagła i niespodziana śmierć jest wynikiem klątwy, czy grzechu i pozbawia zmarłego honoru.

Inspiracji dla późnośredniowiecznej literatury z gatunku „*ars moriendi*” należy szukać w pismach tych wybitnych teologów średniowiecza, którzy byli autorami ascetycznych rozważań i homilii, dotyczących znaczenia śmierci dla bogobojnego życia. Wśród nich należy wymienić np. Anzelma z Canterbury (1033–1209), Bernarda z Clairvaux (1090–1153), czy też Henryka Suso (1295–1366), którego „*Księga mądrości przedwiecznej*”, zawierająca także rozdział o nauce umierania i przygotowaniu do śmierci, była w XV w. najchętniej czytana lekturą w klasztorach nie tylko w Niemczech, ale i we Francji, Holandii czy Italii⁶.

Utwory z gatunku „*ars moriendi*” można podzielić na dwie grupy. Pierwszą z nich stanowią ilustrowane dzieła, przedstawiające w bardzo sugestywnych obrazach walkę o umierającego między siłami zła i dobra, personifikowanymi w postaciach diabłów i aniołów. Pierwszy do dzisiaj zachowany tego typu utwór powstał w latach 1460–1465 i pochodzi prawdopodobnie z Niderlandów lub też ze środkowej Nadrenii⁷. Cechą tego rodzaju utworów jest położenie nacisku na bardzo ekspresyjne, obrazowe przedstawienia, natomiast aspekt metodycznego pouczenia stoi raczej na drugim miejscu. Dzieło to zawiera pięć par obrazów przedstawiających kuszenia (*tentationes*) i ich autorów — szatanów oraz ich przeciwwagę — aniołów wskazujących umierającemu na wydarzenia biblijne lub sceny z życia świętych (*bonae inspirationes*) mające pomóc w przezwyciężeniu pokus. Poszczególne pary obrazów to: wątpliwości w wierze i wezwanie do wiary, pokusa rozpacz i wezwanie do nadziei, pokusa zniecierpliwienia i wezwanie do cierpliwo-

ści, pokusa pychy i wezwanie do pokory, pokusa chciwości i wezwanie do wyrzeczenia się świata. Jedenasty obraz, zamykający cały cykl, ukazuje sam moment śmierci: ucieczkę kusicieli i przyjęcie duszy przez aniołów⁸. Obrazy zaopatrzone są wprawdzie we wstęgi z tekstami, zawierającymi krótkie formuły pokus, ale i wiary, jednak nawet bez znajomości tych tekstów, obrazy są bardzo czytelne i sugestywne.

Dla przykładu warto poddać analizie przynajmniej jedną parę tych obrazów, która dotyczy pokusy znieważenia i zachęty do nadziei.

Pierwszy obraz przedstawia pokusę rozpacz. Umierającemu przypomniane zostają jego najcięższe przewinienia („Ecce peccata tua” — *oto twoje grzechy*): zabójstwo, obojętność na ludzką nędzę, cudzołóstwo, a przed jego oczami stają postacie, ludzi, którym wyrządził krzywdę. Napisy na wstęgach odzwierciedlają podszepty zgromadzonych wokół jego łoża kusicieli: „Fornicatus es!” (*cudzołożyłeś!*), „Periurus es!” (*popętniłeś krzywoprzysięstwo!*), „Auare vixisti!” (*byłeś zdziercą!*), „Occidisti!” (*zabiłeś!*). Celem tych pokus ma być zniszczenie w umierającym jakiegokolwiek nadziei przebaczenia:

Drugi obraz tej pary przedstawia z kolei pociechę, mającą na celu oparcie się pokusie rozpacz. Przed łożem umierającego defilują postacie biblijne, które, mimo najcięższych grzechów doznały przebaczenia, a nawet osiągnęły świętość: cudzołożnica Maria Magdalena, Piotr, który zaparł się Jezusa, oraz „dobry” łotr, współukrzyżowany z Chrystusem, który uzyskał przebaczenie w ostatniej chwili swego życia. Przykład tych postaci i zachęta do ufności („Nequaquam desperes!” — *nie rozpaczaj!*) prowadzą do tego, że umierający opiera się pokusie rozpacz, co dokumentuje wściekłe okrzyki pierzchających kusicieli: „Animam amisimus!” (*utraciłszy duszę!*), „Furore consumer!” (*zżera mnie gniew!*), „Heu insanio!” (*biada mi, szaleję!*), „Confusi sumus!” (*jestemy wytrąceni z równowagi!*), „Spes nobis nulla!” (*nie ma dla nas żadnej nadziei!*).

Wbrew pozorom umierający nie jest tutaj jedynie bezwolnym obiektem na apokaliptycznej scenie, na której toczy się walka o jego duszę, ale jest mu przypisana możliwość wyboru i podjęcia ostatecznej decyzji. Obrazy jak w soczewce skupiają uwagę na decydujących aspektach ludzkiej egzystencji, ale także wskazują na siłę wiary i na moc Bożego miłosierdzia. Obrazowe przedstawienia „ars moriendi” nadawały się do rozpowszechnienia zwłaszcza w kręgach niepiśmiennych i stanowiły coś w rodzaju „Biblii pauperum”⁹.

Drugim rodzajem późnośredniowiecznej literatury z gatunku „ars moriendi” są traktaty zawierające rozważania i modlitwy, których tematem jest kruchość i przemijalność bytowania ziemskiego i nieuchronna perspektywa śmierci oraz sądu. Niektóre z tych utworów zawierały również szczegółowe wskazania dla osób towarzyszących umierającemu. Do tego typu utworów można by rzeczywiście odnieść pojęcie „ars”, w jego już w starożytności znanym znaczeniu, czyli rozumiane jako zbiór reguł i zasad, dotyczących jakiejś dziedziny wiedzy, a mających na celu uzyskanie pewnej umiejętności¹⁰.

Przykładem tego typu, a jednocześnie sztandarowym dziełem z gatunku „ars moriendi” jest „Opusculum tripartitum de praeceptis decalogi, de confessione et de arte moriendi”, którego autorem jest profesor i kanclerz paryskiej Sorbony, Jan

Gerson (1363–1429). Trzecia część tego dzieła, odnosząca się właśnie do sztuki umierania zaczęła wkrótce żyć własnym życiem, była tłumaczona, uzupełniana i komentowana przez wielu naśladowców¹¹. Gersonowska „ars moriendi” składa się z czterech części: *exhortationes* (napomnienia), *interrogationes* (pytania), *orationes* (modlitwy) oraz *observationes* (pouczenia). *Napomnienia* mają na celu pomoc w realistycznej ocenie sytuacji, w jakiej znajduje się umierający. Zbliża się on do śmierci, która jednakowo dotyka możnych i biednych. Ma on za sobą życie, którego rozpatrywanie da mu zarówno powód do wielkiej wdzięczności Bogu, jak też powód do żalu za wiele popełnionych grzechów. W tej przedśmiertnej godzinie powinien on zwrócić się jedynie ku Bogu. Temu odniesieniu służą *pytania* dotyczące wiary, a mające na celu osiągnięcie odpowiedniej dyspozycji umierającego i wzmocnienie jego ufności. I tak ma on być zapytany o wiarę i gotowość do pojednania, o gotowość do wyznania wszystkich grzechów i do zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy. Z kolei teksty załączonych krótkich *modlitw* przeznaczonych do odmawiania przez umierającego lub osoby mu towarzyszące, wyrażają wiarę w zbawienie i to osiągnięte nie na podstawie własnych zasług, ale poprzez zbawczą śmierć Chrystusa. Są tutaj też modlitwy kierowane do aniołów, szczególnie Anioła Stróża oraz świętych patronów. Ostatnia, czwarta część, zawiera *pouczenia*, skierowane do osoby towarzyszącej umierającemu, a dotyczące zadbania o przyjęcie przez tego ostatniego sakramentów, szczególnie gdy sytuacja odbiega od normy (np. utrata mowy przez umierającego itp.). Traktat Gersona jest więc rodzajem kompendium zawierającego teoretyczne podstawy jak i praktyczne wskazówki, a także modlitwy konieczne do godnego przeżywania własnej śmierci i towarzyszenia umierającym¹².

Jako ciekawy szczegół można uznać fakt, iż dzieło to kierowane było nie tylko do duchowieństwa, ale także do osób świeckich, towarzyszących umierającemu oraz do wszystkich pragnących poznać chrześcijańską sztukę umierania. Taki wybór adresatów był odzwierciedleniem dokonujących się przemian socjokulturowych, a szczególnie zwiększenia roli mieszczaństwa jako nowego nośnika kultury oraz istotnego czynnika rozwoju gospodarczego. Zdaniem Gersona obowiązkiem każdego prawdziwego przyjaciela jest towarzyszenie swojemu przyjacielowi nie tylko w chorobie, ale i w jego ostatnich chwilach. Umierający, do którego zwraca się towarzysząca jej osoba, jest określany jako „drogi przyjaciel” czy „droga przyjaciółka”.

Oba powyższe typy literatury „ars moriendi” występowały również w formie mieszanej, gdzie w jednym dziele znajdowały się zarówno pouczenia i modlitwy, jak też ryciny¹³.

Bardziej szczegółowa analiza literacka utworów z gatunku późnośredniowiecznej „ars moriendi” przekracza ramy niniejszego artykułu. Jednak powyższa charakterystyka tego typu literatury zdaje się wystarczać do tego, aby zapytać o współczesną aktualność głównych impulsów analizowanego gatunku literackiego i szerzej — o możliwość sformułowania współczesnej „sztuki umierania”.

NOWA „ARS MORIENDI” DZISIAJ?

Jest rzeczą oczywistą, iż współczesność nie może bezpośrednio sięgnąć po późnośredniowieczne traktaty, które przecież wyrosły na bazie ówczesnej umysłowości i mentalności, a także wyzwań tamtych czasów. Gdyby chcieć porównywać główne cechy późnośredniowiecznego odniesienia do problemu śmierci z mentalnością współczesną w tej dziedzinie, trzeba by wskazać na jedną znaczącą różnicę. W miejsce bezradności wobec wszechobecnego zagrożenia życia w średniowieczu współczesna medycyna proponuje możliwość nie tylko jego ocalenia, ale przedłużania niemalże poza granicę jego naturalnego kresu. W połączeniu z zakwestionowaniem istnienia Boga mentalność współczesna nie tylko nie podziela późnośredniowiecznego zainteresowania tematem śmierci, ale temat ten wręcz tabuuje. Mimo tych zasadniczych różnic wydaje się, iż — bez szukania zbyt prostych analogii i łatwych adaptacji — klasyczna „ars moriendi” może zaainspirować również ludzi współczesnych. Poniższa próba opiera się na głównych motywach obecnych w omówionych wyżej utworach literackich.

Sztuka umierania jako sztuka życia

Bezspornie jednym z dominujących motywów późnośredniowiecznej sztuki umierania był dystans do tego co przemijające. Chodzi najogólniej rzecz biorąc o stosunek do świata, do jego posiadania i przeżywania. Chociaż typ pobożności karmionej utworami „ars moriendi” (jak zresztą każdy inny) mógł ulec wynaturzeniu i wytworzyć pewien rodzaj sperwertowanej apokaliptyki charakteryzującej się niemal obsesyjnym podkreśleniem śmiertelności człowieka i swoistym „kultem umierania”, to jednak wydaje się, że byłoby zbyt powierzchownym osądem przypisywanie tym utworom jedynie pogardy dla świata. Były one raczej specyficznym sposobem zwerbalizowania odczuwanego dramatu umierania, który w całej ostrości obnaża fakt, iż człowiek jest istotą „rozpiętą” między niebem a ziemią, między dobrem a złem. Punktem wyjścia chrześcijańskiej „ars moriendi” będzie zatem jasne wyrażenie i przyjęcie nie tylko faktu ludzkiej śmiertelności¹⁴, ale także owego podświadomego buntu wobec perspektywy ostatecznego kresu pojedynczego człowieka; buntu, który drzemie w każdym ludzkim sercu. Bunt ten nie będzie interpretowany jako irracjonalny, w gruncie rzeczy nienormalny i wymagający terapii odruch, ale jako intuicja wskazująca na to, iż cała ludzka istota nie chce zaakceptować perspektywy ostatecznego unicestwienia. Uładzenie tego buntu nie będzie się też dokonywało przy pomocy rozważań o normalności i powszechności umierania, ale w kontekście chrześcijańskiej nauki o zbawieniu. „Sztuka umierania” będzie oznaczała rzeczową i prawdziwą konfrontację z perspektywą własnej śmierci.

Współczesna chrześcijańska „ars moriendi” będzie zatem propozycją alternatywną dla utopii o „naturalnej śmierci” i „pełnym pokoju wygaśnięciu” (niem. *friedliches Verlöschen*)¹⁵, tak jakby śmierć była wydarzeniem na tyle naturalnym, iż — jak w przypadku innych wydarzeń życia — nie należy jej poświęcać większej

uwagi. Taki sposób podejścia jest charakterystyczny dla pewnego rodzaju współczesnej mentalności, która wprawdzie uznaje ograniczoność życia poszczególnych jednostek, ale nie uznaje takiej ograniczoności w stosunku do całego społeczeństwa i historii. Te rozumiane są jako systemy wiecznego odradzania się i wzrostu, osiagającego niemal mityczne wymiary. W ramach takiego systemu śmierć jednostki nie ma znaczenia, jak nie ma znaczenia śmierć pojedynczej robotnicy w kontekście trwania całego mrowiska. Wystarczy jedynie zlikwidować wszelkie przyczyny przedwczesnej czy też spowodowanej przemocą śmierci, a wtedy naturalne odchodzenie jednostek straci swój tragizm, jak zdaje się sugerować omawiana mentalność¹⁶. Chrześcijaństwo będzie się sprzeciwiać zarówno wypieraniu tematu śmierci do podświadomości czy też jej bagatelizowaniu, jak też pewnemu rodzajowi nekrofilnego zamiłowania w niej.

W perspektywie nieuchronnej śmierci chrześcijanin uczy się spojrzenia na życie. Uczy się — a to wskazuje na pewien proces, wymagający czasu i wysiłku¹⁷. Dlatego też chrześcijańska „ars moriendi” będzie w pierwszym rzędzie „ars vivendi”, sztuką życia, czyli umiejętnością postępowania według takich wartości, które ostoją się w obliczu zbliżającego się kresu. Wbrew pozorom nie będzie to spojrzenie pełne rezygnacji i pogardy dla świata, a raczej zachęta do świadomego i głębokiego przeżywania czasu, jaki został człowiekowi dany. Uświadomienie sobie własnej śmiertelności będzie też krytycznym filtrem wobec absolutyzujących idei współczesności. W kontekście niemalże obsesyjnego kultu zdrowia i vitalności przypomnienie o ograniczoności i przemijalności ludzkiej egzystencji jest na pierwszy rzut oka postrzegane wyłącznie negatywnie. To właśnie odmienny kontekst, kontekst wiary w *dopełnienie*, a nie jedynie *przemijanie* człowieka sprawia, iż dla chrześcijanina nadchodzący kres nabiera innego, nowego znaczenia. Uznanie faktu bycia stworzeniem, które stanowi podstawę wiary w Boga, oznacza jednocześnie, iż śmierć przestaje być postrzegana jako rzeczywistość ostateczna. Taki akt wiary otwiera dotąd zamknięty horyzont ludzkiego życia, przez co na życie zostaje rzucone nowe światło. Eschatologiczna powaga, z jaką należy spoglądać na własne życie nie tylko nie prowadzi do obsesji śmierci, ale do bardziej naturalnego stosunku do życia¹⁸.

W perspektywie tak rozumianej śmierci wiele pseudo-wartości stojących w centrum uwagi ludzi współczesnych maleje do prawdziwych rozmiarów lub nawet okazuje się być pozbawionymi znaczenia. Umiejętność takiego podejścia do tego, co przemijające można by określić jako „zwolnienie uścisku”. Nierzadko bowiem naturalne i dobre pragnienie życia z wszystkimi jego przyjemnymi stronami przeradza się w *kurczowy uścisk*, którego rezultatem jest paniczny strach przed śmiercią i wszystkim, co zwiastuje jej nieuchronne nadejście¹⁹. Owo „zwolnienie uścisku” jest w perspektywie Ewangelii czymś innym, niż cnota pogodzenia się z nieuchronnym losem i rezygnacją, *apatheia* (gr. *a* — brak, *pathos* — uczucie, cierpienie), której osiągnięcie było celem etyki stoickiej. Źródłem tej chrześcijańskiej postawy należy szukać raczej w paradoksalnym zdawałoby się stwierdzeniu Jezusa: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z powodu Mnie i ewangelii, ten je zachowa” (Mk 8,35). To nie negacja świata i radości życia, ale świadomość, że nic przemijającego nie jest w stanie do końca zaspokoić tęsknoty człowieka, sprawia, iż chrześcijanin „zwalnia uścisk”. Jednocześnie jednak staje się

przez to wolnym, aby zwrócić się ku Temu, od którego może oczekiwać wiecznego spełnienia. Świadomość własnej śmiertelności oznacza dla chrześcijanina nie tylko życie w dystansie do tego, co przemijające ale także życie w świetle wieczności, „*sub specie aeternitatis*”. Otchłań ziejąca po drugiej stronie życia nabiera dla chrześcijanina konkretnych kształtów, kształtów gościnnego domu Boga.

Sztuka umierania jako sztuka obcowania z Bogiem

Oprócz rewizji stosunku do świata istotnym impulsem, jaki towarzyszył późnośredniowiecznej „*ars moriendi*” była troska o wieczne zbawienie. Adaptacja tego motywu we współczesnej „sztuce umierania” będzie zapewne wymagała zmiany akcentu, który będzie odzwierciedlał zmiany w obrazie Boga, a także oświeceniową krytykę religii. To właśnie ta krytyka, upatrującą w każdym podkreśleniu troski o wieczne zbawienie środka wymuszania posłuszeństwa i petryfikacji struktur władzy duchowej, zmusi do krytycznego spojrzenia na sposób przepowiadania prawdy o „rzeczach ostatecznych”. Wobec takiej krytyki, która z jednej strony słusznie obnaża nadużycia w koncentrowaniu uwagi na motywie śmierci i umierania, trzeba jednak postawić jedno zasadnicze zastrzeżenie. Religia nie wymyśliła problemu śmierci, wręcz odwrotnie: religia zdaje się wyrastać z niepokojącego poczucia przemijalności, towarzyszącemu człowiekowi od zawsze, ale także z instynktownego oczekiwania, iż ta konkretna, przemijająca egzystencja może zostać dopełniona niejako „z zewnątrz”. Tak jak nie wolno nadużywać tej intuicji dla osiągnięcia jakichkolwiek celów, tak też nie powinno się jej tabuizować. Dla chrześcijanina oczekiwanie dopełnienia krystalizuje się w głoszonej przez Jezusa z Nazaretu bliskości zbawienia. To miłość Boga, który w Osobie Jezusa Chrystusa ostatecznie wkracza w historię ludzkości, może stać się udziałem każdego pojedynczego człowieka. Wspomniane wyżej „tracenie życia dla Chrystusa i Ewangelii” oznacza danie wiary tej obietnicy.

Nie bez wpływu na ten element chrześcijańskiej „*ars moriendi*” pozostaną ewangeliczne opisy śmierci Jezusa. Musi zastanawiać fakt, iż Ewangelisci nie próbują retuszować Jego przeżyć przedśmiertnych. Z literackiego punktu widzenia trzeba by stwierdzić, że są one o wiele mniej pompatyczne, niż wiele znanych opisów śmierci wielkich ludzi. Z tych ostatnich wyłaniają się czasami żelazne charaktery, odporne na ból i drwiące z perspektywy śmierci. Ewangelie — wręcz przeciwnie — ukazują w bardzo jaskrawych i przejmujących obrazach głębię dramatu umierającego Chrystusa. Perspektywa zbliżającego się tragicznego kresu towarzyszy całemu Jego życiu, a przywołanie tej perspektywy wiąże się w opisach ewangelicznych z niepokojem i smutkiem uczniów (por. Mt 16,21–23; 17,22–23). Bezpośrednia konfrontacja z możliwością pojmania i bliską śmiercią powoduje wewnętrzne zmaganie i lęk. Ewangelisci świadczą zgodnie o smutku i trwodze, jaką odczuwał Jezus, o Jego prośbie do Ojca i o Jego ostatecznym poddaniu się woli Bożej (Mk 14,32–42; Mt 26,36–46). Łukaszczy Jezus, „pograżony w udrcę”, poci się krwawym potem, ale też doznaje nadprzyrodzonej pociechy (Łk 22,39–46). Ewangelisci ukazują także przedśmiertne cierpienie Chrystusa, któremu towarzyszyło poczucie samotności.

Szczytem tego dramatu wydaje się być jego bolesny okrzyk: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?” (Mk 15,34; Mt 27,46). Czy można go interpretować jako okrzyk rozpacz i wewnętrznego buntu wobec Ojca? Ponieważ tymi samymi słowami rozpoczyna się Psalm 22, mamy tutaj raczej do czynienia z modlitwą Jezusa. Psalm ten, pełen uczuć lęku i żarliwych próśb o ocalenie, jest modlitwą kogoś, kto jest pogrążony w skrajnej udęce. Kończy się on jednak uwielbieniem Boga oraz słowami nadziei i wiary w Jego ingerencję. Można przypuszczać, iż Jezus sięgnął po ten tekst, który dobrze wyrażał stan Jego ducha, tak jak umierający często sięgają po najprostsze i najbardziej im znane modlitwy. Jednak nie zmienia to faktu, iż w kulminacyjnym momencie swojej męki Jezus otarł się o brzeg przepaści, doświadczył dramatu opuszczenia i skrajnego ludzkiego bólu. W obliczu nadchodzącej śmierci Jezus przeżył w swojej ludzkiej naturze również całą głębię opuszczenia i samotności, włącznie z bólem, jaki przeżywa człowiek zagrożony bliską perspektywą wiecznego oddzielenia od Boga. Odzwierciedleniem stanów ducha człowieka umierającego w wielkim bólu i cierpieniu mogą być również inne „ostatnie słowa” Jezusa, takie jak „Pragnę” (J 19,28), czy „Wykonało się” (J 19,30), chociaż posiadają one w zamyśle Ewangelisty również głębokie znaczenie teologiczne. To dramatyczne zmaganie kończy się ufnym zdaniem się na wolę Bożą: „Ojczy, w ręce Twoje powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Autor Listu do Hebrajczyków komentuje, iż Chrystus był doświadczony „we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4,15).

Los Jezusa był zawsze w chrześcijańskiej teologii postrzegany jako typ i zapowiedź losu każdego wierzącego. Chrzest jako centralny fakt w życiu chrześcijańskim jest w myśli pawłowej dramatycznym „pogrzebaniem wraz z Chrystusem”, jest wręcz „zanurzeniem w Jego śmierć” i „współumieraniem z Nim” (por Rz 6,4; Kol 2,12). Jednak właśnie taka wspólnota losu gwarantuje wspólnotę chwały i udział w zmartwychwstaniu Chrystusa. Paweł jest przekonany: „Jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że również z Nim żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej już nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy” (Rz 6,8).

Sztuka umierania jako praktyczna pomoc umierającym i ich bliskim

Warto w końcu zapytać o możliwość współczesnej „sztuki umierania”, rozumianej już nie jako pewna postawa wobec perspektywy własnej śmierci, ale jako pewna „ars”, czyli zbiór zasad, prawideł i rad dla umierających i tych, którzy im towarzyszą. Będą one z pewnością inne, niż te, które proponował Gerson. Jednak najważniejsza z tych zasad, i jednocześnie jeden z filarów każdej „ars moriendi”, wydaje się być bezdyskusyjna: Umieranie jest wydarzeniem, w którym człowiek potrzebuje pomocy, tak jak jest ona niezbędna przy jego przychodzeniu na świat²⁰. Tak, jak w późnym średniowieczu, tak też i dzisiaj człowiekowi umierającemu potrzebny jest „amicus”, osoba życzliwa, przyjaciel, który znajdzie czas, wystarczającą motywację i posiada odpowiednie umiejętności, aby trwać przy odchodzącym. Najważniejszym imperatywem, wspólnym tak dla średniowiecznej, jak i współczesnej „ars moriendi” będzie więc towarzyszenie śmiertelnie choremu

i bycie przy nim w sytuacji przedśmiertnego lęku. Współczesne wyobrażenia o tych przeżyciach będą się zapewne różniły od omówionego wyżej cyklu pięciu par pokus i pociech, ale współczesna psychologia wie wiele na temat labilności i zmienności nastrojów osób umierających i o tym, jak dramatyczne mogą być ostatnie chwile życia.

Chrześcijańska „ars moriendi” będzie zatem stała w zdecydowanej opozycji do praktyki pozostawiania umierających samym sobie w ich ostatnich chwilach, która to praktyka jest czasami połączona z ich odosobnieniem w sterylnie czystych, ale jednocześnie odciętych od świata warunkach szpitalnych. We wspólnocie Kościoła śmierć ma zawsze charakter społeczny. Chrześcijan umiera nie tylko jako pojedyncza jednostka, ale zawsze też jako członek wspólnoty wierzących. Reprezentantem tej wspólnoty jest duszpasterz. Kojąca przestrzeń ostatnich sakramentów może złagodzić bolesną konfrontację z własnym życiem, jego sukcesami i porażkami i może ułatwić uporządkowanie spraw tego wymagających.

Towarzyszenie umierającym jest czymś, co nazwałbym „charyzmatem hospicjum”²¹, na nowo odkrytym przez Cicely Saunders²² i pielęgnowanym przez tych, którzy w jej duchu towarzyszą umierającym. Doświadczenie ludzi pracujących w ośrodkach opieki hospicyjnej i paliatywnej wskazuje jednoznacznie, iż wraz z intensyfikacją troski i opieki wobec umierających, zmienia się na korzyść subiektywnie odczuwana jakość ich ostatnich dni, tygodni i miesięcy życia. Chociaż niektóre z zaleceń Gersona wobec osób towarzyszących umierającym wydają się być nieprzydatne we współczesności, to jednak jest rzeczą oczywistą, że w atmosferze zaufania i ciepła pojawiają się również rozmowy na temat sensu życia i umierania, problemów pojednania i uporządkowania życia, problemów istnienia Boga i życia wiecznego. Wtedy jest miejsce dla posługi sakramentalnej i opieki duszpasterskiej. W praktyce obie te posługi, posługa duszpasterska, jak i posługa towarzyszenia umierającym splatają się wzajemnie i warunkują.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden motyw omówionego wyżej traktatu Gersona. Jak już wspomniano, traktat ten jest skierowany nie tylko, a nawet nie tyle, do osób duchownych, ale do świeckich, do przyjaciół umierającego i osób jemu towarzyszących. Przy całej odmienności sytuacji współczesnej można dostrzec pewne analogie między zwiększeniem roli świeckich wierzących w czasach Gersona i w dobie po Soborze Watykańskim II, która nosi przecież miano „godziny świeckich” (niem. *Stunde der Laien*). Wydaje się, iż to właśnie oni mogą odegrać kluczową rolę w sformułowaniu i praktykowaniu współczesnej „ars moriendi”. Być może nadszedł czas, by do różnych rodzajów posług istniejących już dzisiaj we wspólnotach parafialnych dodać jeszcze jedną: zespół ludzi przygotowanych i gotowych ofiarować swój czas i serce umierającym.

Oczywiście posługa taka nie jest łatwa. Wiąże się ona z poważnymi obciążeniami psychicznymi, gdyż towarzyszenie umierającym stawia człowieka bardzo intensywnie wobec perspektywy własnej śmierci, obnaża jego własne lęki i wątpliwości. Dlatego też nie można tej posługi zacieśnić ani do najbliższej rodziny, która często odczuwa to zadanie jako przekraczające jej siły, ani do personelu medycznego, który z praktycznych względów, takich jak jest struktura służby zdrowia i wielka ilość pacjentów, nie jest w stanie zająć się w wystarczającym stopniu pojedynczym umierającym pacjentem. Zjawisko „syndromu

wypalenia” (ang. *burn-out syndrome*) każe z wielką rozwagą podejmować tego typu posługi, a także zadbać o odpowiednią opiekę psychologiczną i duszpasterską dla tych, którzy się jej podejmą.

Pomoc zewnętrzna w konfrontacji ze śmiercią jest potrzebna nie tylko umierającym, ale także ich rodzinom. Pomoc ta będzie obejmowała towarzyszenie rodzinie przed i w czasie umierania kogoś bliskiego, ale także po jego śmierci. Otoczenie bardzo szybko przechodzi do porządku dziennego nad tym bolesnym faktem, co przez „osieroconych” (krewni, bolejący po stracie bliskich) odbierane jest nierzadko jako wyraz obojętności, gdy otoczenie zdaje się zachowywać tak, jakby „nic się nie stało”. Stworzenie chronionej przestrzeni dla przeżywania żałoby, dla zwerbalizowania swoich przeżyć i wypowiedzenia swojego bólu należy również do zadań związanych ze współczesną chrześcijańską „ars moriendi”. Powstające grupy samopomocy są pewną formą tworzenia takiej przestrzeni. Literatura i sztuka zna wiele wzruszających utworów, stanowiących werbalizację bólu po stracie najbliższych, od listów, jakie sam do siebie pisał Cycero po stracie swojej córki Tullii, poprzez *Treny* Jana Kochanowskiego, pełne żalu po śmierci Orszulki, aż po piękny song Erica Claptona „Could You Know My Name”, napisany po stracie syna. Możliwość wyrażenia bólu po stracie najbliższych, w taki czy inny sposób, nie pozostaje bez wpływu na umiejętność powrotu do normalnego życia.

ZAKOŃCZENIE

Po nakreśleniu zrębów współczesnej „ars moriendi” pozostaje zadać jeszcze jedno pytanie: czy komuś, kto zada sobie trud, by osiąść tę dziwną sztukę, sztukę umierania, i zachowywać wszystkie jej zasady, można automatycznie zagwarantować, iż zostanie mu zaoszczędzony przedśmiertny lęk i dramat świadomego odchodzenia? Zapewne nie, skoro nawet Ten, który w pełnym i niedoścignionym znaczeniu tego słowa był Synem Bożym, musiał odchodzić w wielkiej męce i osamotnieniu. I zapewne trzeba do powyższych rozważań dodać jeszcze jedną autokrytyczną uwagę. Zostały one mianowicie napisane przez człowieka, który jest wprawdzie teoretycznie świadom, że — jak wszystkie inne istoty żywe — dozna śmierci. Ale — zapewne jeszcze nie dzisiaj, może nawet nie jutro, a, jeśli Bóg pozwoli, może też nie za rok, czy za kilka lat. Wśród stert papierów na jego biurku nie ma lekarskiej diagnozy, która może sprawić, iż człowiek w jednej chwili znajdzie się nad krawędzią otchłani. I wtedy każde z tych wzniosłych słów, jakie tu zostały powiedziane będzie bezlitośnie poddane próbie lęku, niepewności, pytań o sens cierpienia. Wiele z nich rozsypie się jak domki z kart. Być może jednak te strzępy sensów, nadziei i wiary, które pozostaną, wystarczą, by przekroczyć próg wieczności. Chrześcijańska „ars moriendi” nie łudzi się iluzją oswojenia czegoś, czego nie da się oswoić. Pokój wobec faktu zbliżającego się końca czerpie ona z przekonania o istnieniu Kogoś, kto przewyciężył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię (por. 2 Tym 1,10).

Przypisy

- ¹ Taki pogląd prezentuje B. Hołyst w swojej „Suicydologii” (Warszawa 2001, s. 70), uważając zapewne dobrowolną ofiarę z życia w sytuacji, gdzie bez zdrady własnych przekonań nie można uniknąć śmierci, jedynie za formę samobójstwa.
- ² Por. Ph. Brady, *Ars moriendi. II. Literarische Gattung*, w: *Lexikon für Theologie und Kirche*, t. 1, kol. 1036.
- ³ Już tytuł pisma papieża Innocentego III, „De contemptu mundi sive de miseria conditionis humane” odzwierciedla jego treść.
- ⁴ Por. H. Rolfe s, *Ars moriendi. Eine Sterbekunst aus der Sorge um das ewige Heil*, w: H. Wagner (red.), *Ars moriendi. Erwägungen zur Kunst des Sterbens*, Freiburg – Basel – Wien 1989, s. 22; por. także A.M. Haas, *Todesbilder im Mittelalter. Fakten und Hinweise in der deutschen Literatur*, Darmstadt 1989, s. 31–35.
- ⁵ Por. N.F. Palmer, *Ars moriendi und Totentanz. Zur Verbildlichung des Todes im Spätmittelalter*, w: A. Borst (red. m.in.), *Tod im Mittelalter*, dz. cyt., s. 313–319.
- ⁶ Por. H. Rolfe s, *Ars moriendi*, dz. cyt., s. 20.
- ⁷ Por. N.F. Palmer, *Ars moriendi und Totentanz*, dz. cyt., s. 321 nn.
- ⁸ Por. P. Stephan, *Ars moriendi. III. In der Kunst*, w: „*Lexikon für Theologie und Kirche*”, t. 1, kol. 1036–1037; por. także H. Rolfe s, *Ars moriendi*, dz. cyt., s. 32–35 oraz M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987, s. 29–53.
- ⁹ Por. A.E. Imhof, *Die Kunst des Sterbens. Wie unsere Vorfahren sterben lernten. Impulse für heute*, Stuttgart – Leipzig 1998, s. 20 nn.
- ¹⁰ Por. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, dz. cyt., s. 18.
- ¹¹ Por. H. Rolfe s, *Ars moriendi*, dz. cyt., s. 27 n.
- ¹² Por. tamże, s. 27–31; także M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, dz. cyt., s. 22–23.
- ¹³ Taki charakter miało np. dzieło Mateusza z Krakowa (1345–1410), reformatora Akademii Krakowskiej. Omówienie tego utworu znaleźć można u M. Włodarskiego, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, dz. cyt., s. 23 nn.
- ¹⁴ Dla wyrażenia tej perspektywy przemijalności, świadomie przeżywanej przez człowieka Hans Ebeling używa określenia „Abschiedlichkeit des Menschen”, co można by przetłumaczyć jako „pożegnalność człowieka”; por. H. Ebeling, *Die Strategie Defense Initiative und die Kunst des Sterbens. Über Bedingungen der Abschiedlichkeit der Philosophie und des Menschen*, w: H. Wagner, *Ars moriendi. Erwägungen zur Kunst des Sterbens*, dz. cyt., s. 166.
- ¹⁵ Por. B. Sill, *Ars moriendi. IV Theologisch-ethisch*, w: „*Lexikon für Theologie und Kirche*”, t. 1, kol. 1037.
- ¹⁶ Por. H. Rolfe s, *Ars moriendi*, dz. cyt., s. 38–42.
- ¹⁷ Uczenie takiego stosunku do życia i posiadania, czerpiącego swoją dynamikę z perspektywy nieuchronnej śmierci można by określić jako „tanatagogika”, wychowanie ku umieraniu.
- ¹⁸ Por. J. Manser, „Wer mich zum Freunde hat, dem kann’s nicht fehlen”. Versuch einer spritiellen Theologie zur *Ars moriendi heute*, w: H. Wagner (red.), *Ars moriendi. Erwägungen zur Kunst des Sterbens*, dz. cyt., s. 78–79.
- ¹⁹ Por. E. Fromm, *Haben oder Sein. Die seelischen Grundlagen einer neuen Gesellschaft*, Zürich 1978, s. 126: „W takim stopniu, w jakim żyjemy w modusie posiadania, musimy obawiać się śmierci i żadne racjonalne wyjaśnienia nie są w stanie uwolnić nas od tego lęku”.
- ²⁰ Por. J. Wohlmuth, *Sterben / Sterblichkeit*, w: „*Lexikon der Bioethik*”, t. 3, s. 459 n.
- ²¹ Torsten Kruse określa ruch hospicyjny jako konkretyzację *ars moriendi*; zob. T. Kruse, *Ars moriendi. Aufgabe und Möglichkeit der Medizin*, w: H. Wagner, *Ars moriendi. Erwägungen zur Kunst des Sterbens*, dz. cyt., s. 110 n.
- ²² Założycielka pierwszego hospicjum — St Christopher’s Hospice w Londynie — Sydenham; por. także J. Angelo, *The Good Samaritan Hospice. A Catholic Model Of Medical Care At The End Of Life*, w: J. de Dios Vial Correa, E. Sgreccia, *The Dignity Of The Dying Person*, Città del Vaticano 2000, s. 417–424.